

MORE THAN ETERNITY

FRAGMENT TRZECI

TEN SAM PLAC NASTĘPNEGO DNIA WIECZOREM

Tym razem plac był wypełniony rzędami krzeseł. Na scenie rozkręcał się konferansjer. David stał przed drzwiami mieszkania w kamienicy przy placu. Podniósł dłoń, żeby zapukać. Zawiesił ją – na moment się zawahał.

„Puk, puk” – słychać było po chwili.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich niziutka, wysuszona staruszka.

– Buona sera – David przywitał się po włosku.

– Buona sera. Zapraszam.

Staruszka zrobiła Davidowi miejsce w drzwiach. Ten wszedł do dużego mieszkania. Od razu zauważył, że było urządzone skromnie, ale z gustem.

Wysuszona staruszka zaprowadziła go do pokoju, cały czas coś do niego mówiąc. David nie słuchał, tym bardziej, że i tak niczego by nie rozumiał. Zauważył drewniany, stylowy fotel pod jednym z okien. Od razu do niego podszedł.

Spojrzał na scenę, rozejrzał się po placu. Odsunął fotel nieco dalej od okna. W tej samej chwili podeszła do niego kobieta i próbowała coś wytłumaczyć. Usiłowała przestawić fotel bliżej okna, ale David upierał się przy swoim. Staruszka nie miała wyjścia – musiała ustąpić.

David usiadł i patrzył na krzesła przed sceną. Po upływie dłuższej chwili zaczęli się zbierać pierwsi widzowie. Podeszła do niego gospodyni i postawiła przed nim butelkę czerwonego wina. Próbowła coś wyjaśnić, a David potakiwał głową, udając, że rozumie jej słowa. Staruszka nalała mu wina do kieliszka, a on sięgnął w tej samej chwili do kieszeni.

– Dziękuję, bardzo dziękuję – powiedział, wręczając kobiecie plik banknotów.

– Dziękuję. Wino – tłumaczyła staruszka, gwałtownie gestykulując. – Proszę spróbować, wyśmienite. Z naszej winnicy, nie ze sklepu.

David cały czas spoglądał na plac z ukrycia, popijając wino. Zauważył zbliżającą się Polę w towarzystwie rodziców. Jeszcze bardziej odsunął fotel od okna. Rodzice Poli usiedli w jednym z pierwszych rzędów. Pola w ostatnim.

Minęło około dziesięciu minut. Miejsce obok Poli, na którym położyła sweter, wciąż pozostawało puste. David zaczął się wahać. Widać było, że bije się z myślami. „Zejsć i usiąść

obok Poli, czy pozostać w ukryciu?” – pytał siebie. Ta wątpliwość zaprzętała mu w tej chwili cały umysł.

Nie tak miało być. Przecież powiedziała wyraźnie, że spotkają się tak jak wszyscy inni turyści z miasteczka. Co więc znaczył ten sweter? Czyżby to miało być miejsce dla niego? A może była z kimś umówiona? Czy z koleżanką?

Jednak nie. Pola zabrała sweter, aby zwolnić miejsce stojącej nad nią starszej kobiecie.

A na scenę wszedł już konferansjer.

– Dobry wieczór. Ten koncert zapamiętaję państwo do końca życia! Obiecuję – oznajmił z pewnością siebie.

Na scenę wkroczył pięćdziesięcioletni mężczyzna – niski, szpakowaty, ulizany. Był to mistrz Cavalli. Przywitała go burza oklasków.

Minęła godzina wypełniona pięknym śpiewem mistrza Cavallego, przerywanym oklaskami zachwyconych widzów. Cavalli zakończył przedostatni utwór. Kłaniającego się artystę zagłuszyła burza oklasków.

– Bardzo dziękuję, dziękuję – powtarzał i chwilę później podniósł obie ręce, sygnalizując, że chce coś powiedzieć.

Oklaski z wolna ucichły.

– Państwo wybaczą. Jak człowiek tak ciągle śpiewa, to czasem chciałby coś powiedzieć...

Śmiech widowni zmusił Cavallego do przerwania wypowiedzi.

– Przed występem w mojej garderobie pojawił się ksiądz – kontynuował po chwili. – Ksiądz, niby nic nadzwyczajnego, zwłaszcza we Włoszech – ciągnął dowcipnie, a widownia się śmiała.

– Otóż miał pewną prośbę. Tajemniczy ktoś poprosił go, bym zaśpiewał arię *Nessun dorma*. Wszystko dla pięknej Polki o imieniu Pola.

Widownia zareagowała burzą oklasków. Rodzice Poli, kompletnie zaskoczeni słowami mistrza, odwrócili się w stronę tylnych rzędów. Pola próbowała udawać, że jej nie ma.

– Państwo rozumieją, nie mogłem odmówić. Pani Polu... Nie widzę pani, ale mam nadzieję, że pani słyszy.

Mistrz wymienił spojrzenia z dyrygentem, który kiwnął głową. Pola splonęła rumieńcem.

– *Nessun dorma*. Dla pani.

Oklaski. Orkiestra zaczęła grać.

Kiedy występ Cavallego dobiegł końca, zapadła kilkusekundowa cisza. Wszyscy jednak czuli, że coś elektryzującego wisi w powietrzu. I wtedy w kierunku sceny runął pierwszy

grzmot oklasków. Błyskawicznie rozpętała się burza braw. Po chwili cały plac tonął już w powodzi wiwatów. Ludzie wstali z miejsc. Rodzice Poli ponownie odwrócili się w poszukiwaniu córki, ale ta pozostawała w pozycji siedzącej.

David w tym czasie zrobił zdjęcie Poli, na którym widoczne było jej ogromne wzruszenie, zdjęcie, które miało zaważyć na losie obojga.

Cavalli pozostawał na scenie, cały czas się kłaniając. W jego kierunku pofrunęło kilka róż.

– Dziękuję państwu. Jeszcze raz bardzo dziękuję. – Cavalli, mówiąc to, podniósł ręce i za chwilę opuścił je powoli w geście nakazującym ciszę.

Oklaski zgasły w tym samym momencie, w którym publiczność ponownie usiadła na krzesłach.

– Pani Polu, zapraszam panią na scenę – odezwał się mistrz.

Wszyscy zaczęli się rozglądać w poszukiwaniu Poli z Polski.

Pola wreszcie wstała. Zaczęła iść w kierunku sceny. Większość widzów odprowadzała ją wzrokiem w milczeniu, część szeptała coś między sobą.

Pola weszła na scenę. Wyciągnęła rękę do Cavallego. Ten pocałował ją w dłoń, wpatrując się badawczo w tę część ciała niczym profesor dermatologii, który mimo czterdziestu lat praktyki w zawodzie po raz pierwszy w życiu widzi tak oszałamiająco jedwabistą skórę.

– Jestem zaszczycona. Dziękuję za arię – powiedziała wzruszona.

Nastąpiła kompletna cisza.

– Poproszono mnie, bym to pani wręczył. – Cavalli ocknął się po chwili zauroczenia i przekazał Poli miniaturową kopertę.

Pola kiwnęła głową z podziękowaniem.

– Powodzenia – usłyszała.

Cavalli odprowadził Polę do zejścia ze sceny. Ludzie zaczęli się rozchodzić.

Pola szła powoli. Po drodze otworzyła list i zaczęła go czytać:

„Piękna Polu, musiałem wrócić do Stanów, pilna sprawa rodzinna. Arię proszę traktować, jako przeprosiny. Chciałbym jeszcze Panią zobaczyć. Jeśli to możliwe, proszę o numer telefonu. Odbierze go ksiądz. Będzie w pobliżu”.

Długo patrzyła na kartkę. Gdy wreszcie podniosła wzrok, zaczęła się rozglądać dookoła. Powoli wyjęła z torebki długopis i znów zaczęła się wpatrywać w trzymaną przez siebie kartkę. Stała tak chwilę, mijana przez rozchodzących się ludzi. Nie zauważyła, gdy podeszli do niej rodzice.

– Córciu? – zapytała matka.

– Idźcie, zaraz dojdę – odpowiedziała Pola mechanicznie.

Bez zbędnych słów spełnili jej prośbę. Pola napisała coś na kartce, schowała długopis i liścik od Davida do torebki. Została sama. Po chwili usłyszała odgłos chrupania. Odwróciła się w kierunku, z którego dobiegał dźwięk. Na widowni samotnie siedział ksiądz Giovanni i jadł jabłko. Pola na widok księdza sięgnęła do torebki.

David cały czas pozostawał anonimowym uczestnikiem koncertu, a w szczególności wydarzeń, jakie miały miejsce po nim.

Dlaczego napisał ten liścik? Dlaczego nie było go na placu podczas koncertu? Realizował misternie przygotowany plan.

Gdyby nie przypadkowo zauważony plakat na jednej z kamienic w Volterze... Gdyby nie to, że David, podchodząc do Poli, nie wiedział, jaka jest piękna... I gdyby nie telefon od Roya potwierdzający przeprowadzenie zyskowej transakcji... Tych gdyby było aż nazbyt wiele. A jednak to wszystko, ten nieprawdopodobny ciąg fortunnych zdarzeń miał miejsce w ciągu dwóch ostatnich dni. David spotkał cudowną postać i nawet do niej zagaił, choć wyjątkowo nieporadnie. I jak zawsze dostał odmowę. Jednak teraz było inaczej i miało być inaczej.

Gdy Pola się odwróciła, gdy padło na niego przepiękne, głębokie spojrzenie, gdy chwilę później, na deser, przeszył całe jego ciało ciepły, anielski głos ze śmiesznym akcentem, został porażony niedoznaną nigdy wcześniej emocją. Ta emocja sparaliżowała go podczas krótkiej rozmowy ze zwiewną postacią. To nawet nie była rozmowa, bo elokwentny i błyskotliwy absolwent Harvardu zaczął nagle niezrozumiale się jąkać i bełkotać jak polityk, któremu ktoś niechcący wyłączył prompter podczas przemówienia. Siedząc wczorajszego dnia na ławce, powiedział do siebie, a może nie tylko do siebie:

– Boże, dlaczego akurat w takim momencie okazałem się takim palantem!

Odwołał się do kogoś ponad nim, ponad ludźmi, ale raczej bezwiednie, bo świadomie uznawał siebie za kogoś między agnostykiem a ateistą, z coraz większym przechyłem w tę drugą stronę.

Gdy po rozmowie, po swoim nieporadnym występie, odstawiony do kąta, siedział na ławce, emocja została opanowana. Nie, nie odeszła. Wręcz przeciwnie. Wniknęła w Davida głębiej. Zadziałała zupełnie jak jakiś nieznaną krem pielęgnacyjny, który powoli wnika w ciało i delikatnie usuwa nagromadzone tam przez lata zrogowaciałe warstwy samotności. Dotarła do miejsca z wolną przestrzenią, jeszcze nieuporządkowaną, jedyną taką, wolną od jego

umiłowania porządku, po prostu wolną. Jedyne takie miejsce w Davidzie, wolne od panującego nad jego całym życiem perfekcjonizmu, czekało na ten moment – moment wypełnienia.

I gdy emocja wypełniła miejsce, które na nią czekało, została nazwana przez Davida, który powiedział do siebie w myślach: „A więc tak smakuje miłość. Nareszcie przyszła do mnie, do zwykłego faceta. To niewiarygodne, że z tak wspaniałej strony”.

Siedząc na ławce, gdy już nazwał tę emocję i patrzył, jak odchodzi ta „wspaniała strona”, postanowił zrobić wszystko, aby poznać ją bliżej, by później... Nie, na myśli o „później” było zbyt wcześnie. David nie miał tyle odwagi. Bał się wyobrażenia sobie tego później, chociaż ono łomotało do drzwi jego wyobraźni, rzucało się wściekle, chcąc nad nim zapanować.

Obraz wspólnej przyszłości był zbyt oszałamiający. Jednak nie to powstrzymywało Davida przed snuciem tych narkotycznych niemal wizji. Wiedział, że musi zapanować nad emocją. Musiała ona pozostać w jego sercu, pozostać wszechmocną inspiracją, jednak tylko inspiracją.

Dlatego nie było „później”. Nastął czas knucia planu. David skupił się na poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie: „Co musiałoby się wydarzyć, aby na ponowną propozycję odprowadzenia zwiewnej postaci, Poli z Polski, ta odpowiedziała swoim anielskim głosem: Tak, chętnie?”. Wystarczyłoby mu samo: „Czemu nie?”.

David przesiedział całe dwie godziny na ławce, analizując wiele wariantów tego, co powinien zrobić. „Ujawnić się, powiedzieć, że jestem miliarderem?” – zastanawiał się. Oczywiście nie wprost, ale może gdyby Roy znów zadzwonił – akurat w momencie, w którym David przywitałby się z Polą przed koncertem lub po nim. Wtedy mógłby polecić swojemu maklerowi, żeby sprzedał akcje na przykład Coca-Coli. Ten później zapytałby, za jaką kwotę, a David odpowiedziałby, że za... „Nie, co za idiotyzm” – myślał gorączkowo. Przecież przyrzekł sobie, że jeżeli spotka tę jedyną, która go zachwyci, spróbuje zdobyć jej serce jako zwykły facet o imieniu David.

Pojawił się pomysł z arią i dedykacją dla Poli. Wstępnie odrzucony. Po krótkim namyśle David uznał, że to będzie okropnie mdła opera mydlana – tak mdła, że on sam chyba by się porzygał. Gdy kilka innych wariantów też zostało odrzuconych, powrócił do mydlanego wariantu. Przypomniawszy sobie, jak słodko pożegnała go Pola, jak ciepło brzmiały jej ostatnie słowa: „Davidzie z Bostonu”. Wiedział, że ulitowała się nad biednym zagubionym brzydalem.

Wtedy doznał olśnienia. Zrozumiał, na czym polegał jego błąd. Przy każdym podrywku spotykała go odmowa nie dlatego, że natura poskąpiła mu urody. Zresztą natura musiała mieć naprawdę niezły ubaw, tworząc kogoś takiego: średnio przystojnego (delikatnie mówiąc),

wyszczekanego jak naspidowany prawnik i elokwentnego jak rasowy polityk. Porażenie, jego pierdołowatość – to był dobry początek. Musiał go teraz odpowiednio przyprawić szczyptą romantyzmu.

Myśli Davida podążyły tym tropem. Zaczął w najdrobniejszych szczegółach pisać scenariusz romantycznej historii, a raczej dłuższej sceny. Zaczął od pierwszej, ułomnej wersji, w której siedział na widowni. Gdyby nawet dedykował arię anonimowo, to przecież... Pola będzie wiedziała, kto wpadł na taki pomysł. Przeanalizował w myślach, krok po kroku, najbardziej prawdopodobną reakcję Poli na „niespodziankę”. Widział w wyobraźni, jak Cavalli na koniec koncertu mówi wszystkim o prośbie, jaką otrzymał od tajemniczego młodzieńca – wtedy jeszcze David nie wiedział, że pomoże mu ksiądz. Spalił się ze wstydu. Przecież Pola będzie wiedziała, że to on jest tym tajemniczym wielbicielem, tym palantem, a do tego siedzi dwa rzędy dalej lub bliżej. Co Pola by wówczas pomyślała?

– Nie, nie, masakra – szepnął do siebie.

A co później? Później byłoby jeszcze gorzej. Co by mu powiedziała, siedzącemu tuż obok niej? Nieważne. Nie miałyby to znaczenia, nawet wówczas, gdyby grzecznie podziękowała i się poświęciła... Tak, zapewne by się poświęciła, nie chcąc zbytnio zranić Quasimoda z Bostonu, i zgodziłaby się na pierwszą i z całą pewnością ostatnią randkę.

Zaczęły się modyfikacje scenariusza. Przy którejś tam wersji David wpadł na pomysł dedykacji arii, jako przeprosin za swoją nieobecność. „Gdyby być widzem, a nie uczestnikiem tej opery” – pomyślał. Tak, wtedy byłoby to romantyczne. Mógłby wysłuchać przepięknej miłosnej pieśni i w miłosnym uniesieniu widzieć wzruszenie na twarzy „zwiewnej postaci”. Ujawni się Poli zaraz po całym wydarzeniu i wyzna, że to wszystko było misternie przez niego przygotowane i wyreżyserowane. Dostanie po gębie? Nie, bo tak postąpi tylko w jednej sytuacji – gdy Pola rzeczywiście podda się emocjom opery mydlanej, gdy odpowie na jego przeprosiny i odda liścik księdzu. Jeżeli nie, to pozostanie w ukryciu i pogodzi się z porażką.

Na szczęście nie musiał sprawdzać swojej konsekwencji w tej drugiej sytuacji. Gdy zobaczył, jak Pola udaje się z karteczką w dłoni w stronę księdza, zyskał pewność o swoim nowym talencie – scenarzysty romansów. Rzucił się do wyjścia, o mało nie taranując swojej miłej gospodyni.

– Mamma mia! – zdążyła tylko krzyknąć staruszka.

David wybiegł z kamienicy dokładnie w momencie, gdy Pola zniknęła w uliczce prowadzącej na szczyt wzgórza, na którym wczoraj się spotkali. Chciał podejść do księdza

Giovaniego, upewnić się, co Pola napisała w liściku, ale na swoje szczęście zrezygnował z tego zamiaru. Od razu za nią poszedł, a o treści liściku dowie się kilkadziesiąt lat później.

Pola spoglądała na gwiazdy. Siedziała na murku dokładnie w tym miejscu, w którym poprzedniego dnia poszedł do niej David.

– Dobry wieczór – usłyszała nagle głos.